

„Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

25

(Ciąg dalszy).

Wszyscy wybiegli do okien, do drzwi z ciekawością...

A tu jeden za drugim zajeżdżają powozy rosyjskie w trójkę zaprzężone.

Zzianane konie wpadły pędem przed podjazd pałacowy.

To generał z kilkunastu artystkami petersburskich teatrów przyjechał niespodziewanie.

Okazało się, że zatrzymali się po drodze na noc jeszcze w Smoleńsku i dopiero po zabawie nad ranem wynajęli dorożki w mieście, któremi przybyli uciążliwą drogą kołową do majątku generała aż przed południem.

O tej porze jeszcze się nikt nie spodziewał ich przyjazdu w pałacu. Tem mniej oczekiwała przybycia dziedzica w godzinie, w której nie mógł nadejść żaden pociąg z Petersburga — śpiąca w najlepsze pani Felicja.

Rozbudził ją na gwałt pan Felician, który wyrzawszy oknem na skutek nagłej wrzawy na dziedzińcu, zawołał głośno:

— Generał przyjechał!

Rozespana kobieta rzuciła się co prędzej do toalety, zadzwoniła na służbę, ale w tej chwili powstało w całym domu takie zamieszanie, że ani myśleć było o dowożeniu się kogokolwiek ze służących.

Felicja drzwi na korytarz uchyliła i z progu swego pokoju krzyczała:

— Sonja! Sońka!

Ale nikt nie przychodził. Więc powróciła do umywalni i żywo myć się zaczęła obnażona do pasa. Wśród plusku wody nie dosłyszała w tej chwili śmiechów i kroków na korytarzu...

A tu we drzwiach stanął właśnie generał w białym kitlu czesunczynowym i w białej czapce na głowie, wybuchając śmiechem serdecznym.

Przez Felicję umyślnie wysłany przed chwilą na jego powitanie, młody pan Felician, oświadczył dziedzicowi wysiadającemu z powozu, że gospodyni oczekiwała go rano i noc strawiła na przygotowaniach do przyjęcia gości, wobec tego spała teraz i dopiero się ubiera, więc kazała przeprosić, że wyjdzie aż za chwilę.

Młody agronom zaledwie od kilku tygodni ucząc się rosyjskiego, nie mógł inaczej porozumieć się z generałem, jak tylko po niemiecku, sam bowiem w pruskich szkołach wykształcony, władał tym językiem dobrze, a od Felicji wiedział, że i dziedzic umie doskonale po niemiecku i nawet chętniej mówi tym językiem niżli po francusku, ile razy wypada mu rozprawić się z obcokrajowcem.

Na wstępie zaraz, przedstawiając się generałowi, usprawiedliwił się tedy z nieznajomości rosyjskiego, poczem wytłumaczył przed nim nieobecność chwilową gospodyni.

Ale przybysz petersburski nie wiele z tego rozumiał, co się do niego mówiło, gdyż zanadto mu w uszach szumiał jeszcze szampan z nocnej biesiady w Smoleńsku. A zresztą i przez całą drogę nie próżnowano, racząc się obficie koniakiem, więc długa podróż na świeżem powietrzu, zamiast przyczynić się do wytrzeźwienia, jeszcze pogorszyła tylko sprawę.

Dziedzic ciężko wysiadł z powozu i zataczając się ciągle, szedł przed siebie, raz za razem powtarzając:

— Gospośia nie spodziewała się... a to ładnie, a to ładnie — przyczem zanosił się od śmiechu.

I wśród tego właśnie przystanął w progu pokoju Felicji, ślaniając się.

Wybuch jego śmiechu oderwał zażenowaną kobietę od miednicy. Złością zapalała na to najście nieoczekiwane, tem bardziej, że za generałem zjawily się, hichoczące, trzy — wystrojone raczej jak na bal, niż do podróży — aktorki, nie mniej pijane od ich amfityryona.

Kryjąc się za drzwiami, osłaniała się Felicja rękami, a mokremi rękoma broniła przystępu gościom niepożądanym do pokoju, ale generał chwytając się, gwałtem uparł się wejść do środka i ryjąc ze śmiechu, prezentował swoim towarzyszkom:

— To moja gospośia...

— Ależ panie generale — mitygował go delikatnie pan Felician w zakłopotaniu, stojąc na uboczu — niechże pan nie zawstydzaj mojej ciotki...

Generał zatoczył się na szafę, potem w ramie uszczypnął panią Felicję i zwracając się z powrotem do wyjścia, zawołał:

— No, chodźmy, panienki...

— A połamcie sobie nogi — syknęła przez zęby, prawie głośno Felicja po polsku, zatraskując za nimi drzwi.

Generał zaś poszedł do sali jadalnej wraz z trzema paniami i młodym agronomem, do których w westybulu przyłączyła się reszta gości, wysiadających z następnych powozów.

* * *

Kobiet przyjechało ogółem jedenaście, z tych dwie były artystkami dramatu i odznaczały się względnie największą jeszcze inteligencją ze wszystkich przybyłych. Obie były Rosyankami.

Dwie inne, Małorusinki, pochodzące ze stepów ukraińskich, przedstawiały się za artystki opery dworskiej, ale w istocie były podrzędnymi chórzystkami, chociaż i głos miały niezwykle i z urody mogły być dumne.

Przyjechały z niemi jeszcze trzy śpiewaczki, produkujące się z powodzeniem w szantach nadnewskich. Jedna z nich, Gruzinka, odznaczała się młodością i mogła śmiało uchodzić za piękność. Śpiewać umiała niebardzo, ale głos miała świeży, silny i dla ucha miły.

Obie jej koleżanki zaś, rozporządzały już tylko resztkami głosu, chociaż posiadały w całej pełni umiejętność śpiewania. U jednej, jak u drugiej trudno też było dopatrzyć się śladów dawnych wdzięków pod grubą warstwą farb, które teraz po podróży męczącej poodpadały z twarzy, odsłaniając niedyskretnie fatalne zmarszczki i fałdy zniszczonej cery, zarówno u nadmiernie otyłej szansonistki paryskiej, jak i wychudzonej kupiecistki niemieckiej z Tyrolu. W świetle kinkietów na scenie, wyglądały obie podstarzałe śpiewaczki jeszcze jako tako, podobnie w gabinetach na kolacji występowały dostatecznie przygotowane, po długich studiach przed toaletą. Dziś jednak po przybyciu do pałacu generała, przedstawiały istną ruinę.

O wiele lepiej trzymała się od nich, mimo zapewne podobnego wieku, Włoszka. Było to dziecko cyrku. Przyszła na świat dosłownie w stajniach cyrkowych i odtąd całe życie spędzała na różnorodnych produkcjach karkołomnych na arenie. Dzieckiem już wywijała publicznie koziołki przez obręcz na koniach w pędzie, potem popisowała się na trapezie, chodziła po linie z zawiązanymi oczyma, wreszcie skończyła karierę na tresurze koni. Od kilku lat w ostatnich czasach występowała co wieczór przed publicznością, jako mistrzyni jazdy konnej na arenie cyrkowej i miała zawsze licznych wielbicieli, szczególnie w świecie wojskowym.

Wśród gości pana generała znalazły się wreszcie trzy baletniczki z petersburskich teatrów. Najzdolniejsza z nich była ładna Hiszpanka, toteż słynęła z dzikiego temperamentu w tańcu, jakkolwiek musiała być znacznie starsza od swych dwóch koleżanek, w niczem nie mogących jej dorównać. Te były Rosyankami. Tańczyły w balecie od dziecka i dobrą przeszedłszy szkołę, zdobywały sobie każdym popisem frenetyczne oklaski. Ale w tańcu ich obu była jakaś dziwna słamazarność. Brzydza miała być córką żandarma z Wilna, ładniejsza pochodziła właśnie ze Smoleńska i tem chętniej wybrała się w daleką podróż na krótko, na zaproszenie generała, ile że mogła odetchnąć powietrzem stron rodzinnych. Dla niej to nawet ich amfityron zatrzymywał się z całym towarzystwem po drodze w Smoleńsku, baletniczka bowiem szepnęła mu, że zrobiłby jej największą przyjemność, gdyby mogła choćby na kilka godzin zobaczyć swego ojca, a ten był portyerem hotelowym w tem mieście.

* * *

Wraz z jedynastu paniami, przyjechało jeszcze kilku panów z Petersburga.

Przedewszystkiem był między nimi przyjaciel gospodarza, pułkownik artylerii, stały wielbiciel Włoszki z cyrku, której tylko krótki czas sprzeniewierzał się dla Gruzinki z szantana, ale rychło powrócił do swego dawnego ideału z chwilą, gdy generał zajął się piękną śpiewaczką z lmerycyi.

Dalej przyjechał pewien Niemiec, bogaty kupiec petersburski, z którym generał żył od niejakiego czasu w wielkiej zażyłości, ten zaś jadąc do niego na wieś, zabrał z sobą przyjaciółkę, ową Tyrolkę — kupiecistkę.

Obie artystki dramatu, przywiozły z sobą kądża swego wielbiciela.

Z wysoką, chudą Tatjaną, o śniadej twarzy

i kruczych bujnych włosach, przyjechał inżynier Rosyanin, wychowany i wykształcony w Paryżu, zajęty od paru lat przy budowie nowych kolei w Rosyi. Człowiek ten rozporządzał ogromną fortuną, odziedziczoną po ojcu, który wzbogacił się na Syberyi, a zmarł tragicznie, rozszarpany przez wilki, w czasie powrotu nocą saniami do domu przez zaspy śnieżną stepy. Młody inżynier, urodzony w Warszawie, gdzie rodzice jego bawili chwilowo w interesach, żył wprawdzie bardzo wesoło w stolicy nadnewskiej, przepędzając wszystkie czas wolny w światku teatralnym, mimo to jednak potrafił majątek ojcowski powiększyć jeszcze w dwójnasób, robiąc na spółkę świetne interesy z dwoma swymi przyjaciółmi.

Z tych jednym był właśnie generał, do którego dziś inżynier zawitał z całym towarzystwem. Drugi zaś przyjechał z nimi również, a był wybitnym przemysłowcem rosyjskim. Nieco starszy od inżyniera, a młodszy od generała, człowiek ten pochodził z Kaukazu. Do piętnastego roku nie umiał czytać ani pisać. Ale kiedy się raz wziął do nauki, pracował tak zawzięcie i pilnie, że w dwudziestym piątym roku życia skończył wydział matematyczny na uniwersytecie petersburskim, a w parę lat później został już dyrektorem wielkich fabryk, których rychło stał się współwłaścicielem.

Owdowiawszy w ciągu pierwszego roku pożycia małżeńskiego, rzucił się w wir życia zakulisowego, wciągnięty w ten świat przez przyjaciela swego, inżyniera.

Rychło zakochał się w pewnej aktorce inteligentniejszej od koleżanek i odtąd nie opuszczał jej prawie na krok, wiecznie wyprawiając jej bez powodu sceny zazdrości, nawet wtedy, gdy biedna Zenezda występując na scenie, musiała według roli pocałować kogoś z kolegów.

Zenezda przyjechała z nim naturalnie do majątku generała, a przez cały czas para zakochanych nie rozdzielała się ani na chwilę.

Wyglądali pociesznie, ciągle ku sobie nachyleni, on niski, gruby, z dużą czarną głową, ona nie wiele od niego wyższa, bardzo zaokrąglona, a z małą główką w aureoli włosów rudawych.

* * *

Zaledwie tylko goście z powozów powysiadali i weszli do pałacu, ruda aktoreczka ziewnąwszy bezceremonialnie, zawołała:

— Spać... spać...

A ponieważ wtórowały jej wszystkie panie, z których prawie żadna nie mogła się już mocno na nogach utrzymać, zdecydowano wtedy, że całe towarzystwo musi przedewszystkiem zażyć spoczynku.

Tak liczne zjazdy w domu generała, a raczej w jego letnim pomieszkaniu — bynajmniej nie były rzadkością. Zdarzało się, że gościnny gospodarz przywiózł sobie czasem jeszcze liczniejsze grono przyjaciół, aniżeli tym razem.

Była to jego manja, z której znali wszyscy Piotra Aleksandrowicza.

Jako pułkownik jeszcze ożenił się z pewną Niemką, córką konsula. Ale przekonawszy się rychło, że żona zdradza go z młodzieńcem sekretarzem ambasady niemieckiej w Petersburgu, a swoim ziomkiem, po licznych awanturach, które swego czasu dużego nabrały rozgłosu nad Newą i nad Sprewą, rozwiódł się, poczem postarał się, żeby kochanka pani ekspułkownikowej przeniesiono z Rosyi. Odtąd dawna jego żona przebywała w Wiedniu u boku swego przyjaciela z ambasady, a Piotr Aleksandrowicz, niby wdowiec bezdzietny, bawił się szeroko to w stolicy, to na częstych wycieczkach krótkotrwałych pod Smoleńsk do swego majątku.

Tu w jego pałacu był cały szereg pokoi gościnnych, zawsze gotowych na przyjęcie choćby najliczniejszego towarzystwa, jakie z sobą mógł dziedzic przywieść z nad Newy.

To też nigdy kłopotu nie było z noclegiem.

A co do przyjęcia gości, to gospodyni rezydująca w pałacu stale, miała również sprawę ułatwioną znacznie z tego względu, że amfityron miał zwyczaj od razu przywozić ze sobą większość prowiantów. Zresztą na wszelki wypadek, gdyby kiedy zabrakło wśród zbyt przedłużającej się zabawy — napojów, były piwnice pałacowe świetnie zaopatrzone w drogie, stare wina i miody, nie licząc domowych nalewek.

(Dalszy ciąg nastąpi).